

Rysunki — JÓZEF PETRUK

Biała Seria Biblioteki Poetyckiej
pod redakcją NIKOSA CHADZINIKOLAU

Nr 74

ISBN 83-86113-71-5

ZG Pń — 26141/95

ANNA SOLBUT

Jak Eurydyka

Związek Literatów Polskich

Poznań 1995

Jak Burzydyka



821.162.1-1

~~884~~

* * *

Żyję
na krawędzi
światła i ciemności
jak Eurydyka

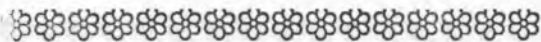
ze wszystkich stron
dobiega
twoje wołanie



TY

W każdej chwili
możesz
otworzyć nawias

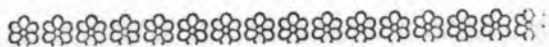
ustanowić początek
bez końca



CIEN

Dzień po dniu
jak przyjaciel
podaje mi dłoń

w kałużach
szuka
swojego odbicia



* * *

Błękit nieba
nadal jest szczery
i odległy

wyciągam ramiona ---
skrzydłem
zaczepiam o tęczę



* * *

Wyszłam ze snu

skazana
na brak marzeń
rozwiązałam
początek i koniec

nie zawahał się świt —
jakby
nikt nie uronił łzy



PTAKI

Tylko dla nich
strumień
odkrywa źródło

szczęśliwe
spadając
nie przeczą wolności
nie wyrzekają się nieba



* * *

Przejsć
na drugą stronę
pomijając
analizę strachu

na krawędzi
powietrza i próżni
unieść w dłoniach
cząstkę ziemi



MUZYKA

Mgła
uniesiona
skrzydłami ważki
pomiędzy
światłem i ciszą

wierzę
w jej każdy
poczęty dźwięk

nie śpiewam
płacę



NARCYZ

Tej wiosny
będzie inaczej

kiedy zmieniam wodę
zamykam oczy
abyś
nie mógł się w nich przejrzeć

może
w ten sposób
zwrócę twoją uwagę



MIŁOŚĆ

Nawet
jeśli przestanę nazywać
odnajdzie się sama

karmiona
ciepłem dotyku
wyznaczy
początek i koniec



JESZCZE

Jeszcze moje kroki
uciekają spod stóp

jeszcze twój dotyk
wymyka się z rąk

jeszcze cię nie ma
jeszcze mi się zdajesz

KWIATY AKACJI

W twoich dłoniach
zakwitły czułością

niosłeś je
wraz z porankiem

uśpione
w kroplach deszczu
najlepsze życzenia



* * *

Skrzydła łabędzi
są słabe

dlatego
chronię się
w białych ramionach
twoich koszul

* * *

Mój dywan
jest usłany gwiazdami

nie muszę zatem
tęsknić

niebo
mam u stóp



* * *

Pomiędzy
kamykami dnia
przemykam chyłkiem
jak jaszczurka

kolor skóry
dopasowuję
do liści
twoich pragnień

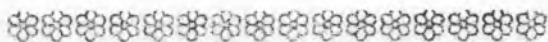
w ukryciu
czekam
na łaskę nocy



SCHODY

Lęk uwodzę
morfina chwilę —
nie boję się
kiedy kocham

schodzę
w głąb linii papilarnych
twoich dłoni

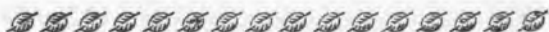


* * *

Moja odrębność
umknęła
z pierwszym twoim słowem

delikatnie
opuszkami palców
zbierałeś lęk
i kiedy ustom
pozwoliłeś zaprzeczać
nie chciałam

w klatce twoich dłoni
niosłam wolność
równą ptakom

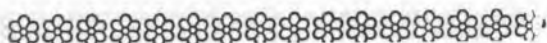


DO IKARA

Odebrałam Ci skrzydła

nad ziemią
zawisłam cieniem ptaka

nie boję się słońca —
wciąż
rosną mi pazury
od chmur
aż po serce kamienia



* * *

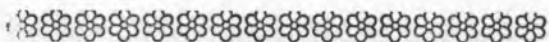
Piorun wyobraźni
poraził tęczę

już wcześniej
wspominano
o zmianie pogody

JASKÓŁKA

Na strunach wiatru
błyskawica lata

cicho
osuwają się z błękitu
jeszcze ciszej
osuwają się z dźwięku

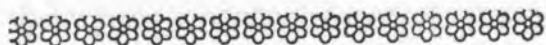


JAK DRZEWO

Początkiem była wiara
w słońce i deszcz
potem
w krzyk ptaków

moją obecność w liściach
obnażył świt

i choć poznaję dopiero
odcienie zieleni
codziennie
coś we mnie umiera
codziennie
opada kolejny liść



JESIEŃ

Pozamykaj myśli
na klucze

odlecą jak żurawie
daleko
od siebie

* * *

Rosnę
zastygam
jak kamień na kamieniu

nie wiedziałam
że mogę być murem
dla samej siebie

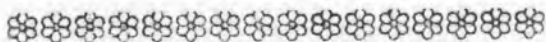


KROPLA

Nawet
jeśli należała do deszczu
teraz jest niczyja

drży
na twojej dłoni
ta która
przebrała miarę

kiedyś Syzyf
zwilżał nią wargi

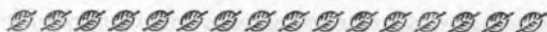


CISZA

Odkąd
nauczyłam się liczyć
odejmuję
świat od siebie

pozostają mi
odłamki czasu
i karabiny słów

ich lufy
wypełniam ciszą —
nie oswoiła się ze śmiercią
nie wierzy
że może zabijać



* * *

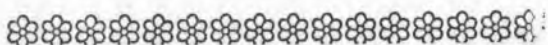
Nasze słowa
są policzone
jak daty
w encyklopediach

odporne
na uderzenia
prawdy i kłamstwa

* * *

W godzinie
gdy zabraknie słów
cisza
ukryje swą prawdę

na dnie źrenicy
zaskrzypi szronem



ZMOWA

Pakt
pomiędzy
nocą i dniem

plagiat
czterech ścian

na tablicy ciała
czas
rozwiązuje wieczność



DZIEŃ

Nic o tobie
nie wiem
a już mnie mijasz

zbierasz z ziemi
porozrzucane cienie
i słońce
chowasz
na czarną godzinę



* * *

Bębę tam
przed czasem

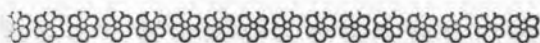
zdążę
dogonić
własną ciekawość

* * *

Wieczorem zrywam
dojrzały owoc słońca

sny obierają go
ze światła

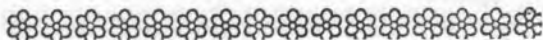
dławią się
pestkami życia



POKÓJ

Był jak cela
choć wciąż zamykano i otwierano drzwi
jednak nie za sprawą klucznika

szparami naszej niepewności
sączyły się cienie —
światła
co na zewnątrz żyło

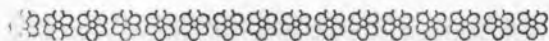


PIĘKNO

Ukrywasz się
przede mną

kiedy próbuję
nadać ci kształt
schodzisz
mi z oczu

o tobie
umiem jedynie
pięknie milczeć



NIE

Nie czuję bólu
zimno mi tylko
przed chwilą
zgasło
jeszcze jedno światło —
moja obojętność

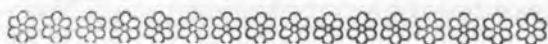
HOTEL

Sen
zarezerwowany
na jedną noc

drugie piętro
pusty korytarz
klucz

tuż za drzwiami
prawda —
zbliża się
na niebezpieczną odległość

w hotelach
mieszkają
nasze walizki



PRAWDA

Czasem
była
na wyciągnięcie dłoni

otwierała szeroko
okna i drzwi

w przeciągu myśli
wołała:
uciekaj uciekaj

* * *

Mój dom
przeradzał się w twierdzę

wewnątrz
było bezpiecznie
i duszno



CODZIENNOŚĆ

Ten pokój
i znajome
oparcie fotela

przy filiżance herbaty
żart
mały sekret
wciąż
pomiędzy sufitem
i podłogą

nawet ścianom
rozszerza źrenice



TAK SAMO

Kwiaty
rosną obok ostów

niektóre
załamują liście
na znak protestu
ostrzą barwę
o ząb słońca



* * *

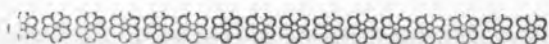
Milczenia
nauczyłam się od gwiazd

jeszcze dziś
wśród nich
szukają najemników

dziurawią niebo
spojrzeniem i słowem

* * *

Trwam
moje małe światełko
jak magnes
przyciąga wzrok
i boi się
własnej jawności



* * *

Wychodząc
rzucasz mi spojrzenie
w oczekiwaniu
na strzęp gestu
i łaskę słowa

nagle wiatr
zamyka drzwi —
po mojej stronie

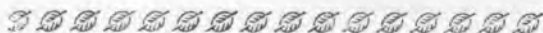
* * *

Przydzielono nam
różne klatki

moja jest mała
w tej ogromnej
panoszy się życie

dzielą nas
tylko drzwi

nie mam pretensji
do stolarza
że tak łatwo
można je otworzyć



* * *

Obiecywano mi
eksplozję
barw i dźwięków

tylko
wyuczony gest
jak wytworny płatek róży
opadł —
z zachwytu
nad sobą

* * *

Już na początku
byłam określona

kolorem skóry i oczu
słowem gestem
oddechem od do

urodziłam się
w określonym celu —
jako eksperyment



* * *

Wciąż
uczę się śmierci

odwiedzam cmentarze
kolorem chryzantem
budzę krzyże

czyjeś spełnione życie
tli się jeszcze
w ostatniej lampce

* * *

Przemijaniu
rzucam drzazgę światła

przywołuję imię
utraconych rzeczy

w ich cieniu
rozpalam
płomień przeszłości



SPOWIEDŹ W LESIE

Witasz mnie
kukułką
na szczęście
otwierasz
serca drzew

jesteś
najprostszą modlitwą

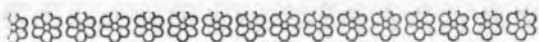
wybacz
że przychodzę
nieproszona



* * *

Coraz wyżej
unosimy głowy
może dlatego
mamy niebieskie oczy

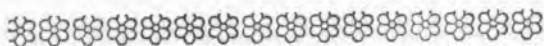
prawo ciążenia
obowiązuje nadal
ale tylko cienie
przeciągają się na chodnikach
nie wiedząc
że w kwiaciarniach
wciąż sprzedają ziemię —
jej ceny rosną



* * *

Kiedy wycięto
wszystkie drzewa
na przejściach
postawiono
zielone światła

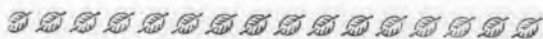
samochody
kierowały się
pierwszeństwem przejazdu
przechodnie —
nadzieją na przyszłość



CHUSTECZKA

Kawałek
lnianego materiału
cztery rogi
jak cztery
strony świata

nerwowo
gniotę ją w dłoni
składam
i zawsze
wystają mi
te cztery rogi



SPIS TREŚCI

| | |
|--------------------|----|
| ... (Żyję) | 5 |
| Ty | 6 |
| Cień | 7 |
| ... (Błękit nieba) | 8 |
| ... (Wyszłam) | 9 |
| Ptaki | 10 |
| ... (Przejsć) | 11 |
| Muzyka | 12 |
| Narcyz | 13 |
| Miłość | 14 |
| Jeszcze | 15 |
| Kwiaty akacji | 16 |
| ... (Skrzydła) | 17 |
| ... (Mój dywan) | 17 |
| ... (Pomiędzy) | 18 |
| Schody | 19 |
| ... (Moja) | 20 |
| Do Ikara | 21 |
| ... (Piorun) | 22 |
| Jaskółka | 22 |
| Jak drzewo | 23 |
| Jesień | 24 |
| ... (Rosnę) | 24 |
| Kropla | 25 |
| Cisza | 26 |
| ... (Nasze słowa) | 27 |
| ... (W godzinie) | 27 |
| Zmowa | 28 |
| Dzień | 29 |
| ... (Będę tam) | 30 |
| ... (Wieczorem) | 30 |

Sołbut
Jak

ANNA SOŁBUT urodziła się w 1960 roku. Mieszka w Białymstoku, gdzie pracuje w Prokuraturze Apelacyjnej. Wydała zbiory wierszy: „Nie jest” (1991), „Otwieranie ciszy” (1993).

Poetka wyczulona na wymiar słowa, precyzją myśli otwiera ciszę i ciemność, wydobywa światło godne ludzkiej wrażliwości i piękna. Piękno jej przystoi, jak Eurydyce, która była promieniem miłości i bólu.

Kontaminacja zmysłowości, smutku i radości pozwala poetce stworzyć swoistą metaforę istnienia, asocjacyjny wymiar życia.

„Sołbut jest prawdziwą mistrzynią epigramatu — pisał Leszek Żuliński — w niemal aforystycznej formie, w superlapidarnej formule potrafi odkrywać paradoksy egzystencji i metafizyki. W jej wierszach zderzają się sprawy wielkie z małymi — i dopiero w dysproporcjach tych katastrof bytowych i uczuciowych widzimy nasz poplątany los i miejsce na ziemi, które pewne nie jest i być nie może”.

Epigramaty godne antycznej miary.

N.Ch.